

dła życia, ale też obsesji graniczącej z obłędem. Na tak rozpięty blejtram nakładają się fale metafizyki. Kosmowski wykonuje swoją liryczną powinność na własny rachunek, nie szuka (współodpowiedzialnych) współników. Wszelkim przejawom żywiołu przeciwstawia się w pojedynkę, mężny jak sam Joseph Conrad! Jest przy tym realistą, zna kondycję psychiczną własną i środowiska, społeczeństwa. Nie oczekuje cudu.

Jeśli pisze:

(...) niespodziewanie odnajduję siebie
w samym środku magicznego kręgu
wokoł wirują białe lilie
niewinne jak najbardziej wyuzdane
z obietnic życia
poddają się ich rytmowi
nieomal tańczę
tańczę (...)

(korepetycje z rzeczywistości pod krzyżem południa) deklaruje wiarę w rzeczywistość nadrealną, przekraczającą doświadczenie. Nie jest to przecież świat oderwany, a raczej stymulator i kierunkowskaz „obietnic życia”. A może wszystko jest „balansowaniem na krawędzi snu” z wiersza „port”? To wielce prawdopodobne. Metafizyka fal, jawiący się nam praoccean, szczypta surrealizmu...

Zdarzy się natrafić w tej książce na poetyckie drżenie, niepewność, obawę o stabilizację, czytamy wtedy o pułapce, wydarzeniach niespodziewanych, nieprzewidywalności, rozpacz i spazmatyzmie. Jednak tonem dominującym jest wiara w sens weryfikowany ustawicznym stawianiem pytań. Poeta (przy użyciu figury podmiotu lirycznego) prowadzi dyskurs z samym sobą. Nie klóci się, nie wyrzeka, raczej jest życzliwym obserwatorem, czasem suflerem, mawia: „wszystko było możliwe”, „podobne dajesz świadectwo”, uspokaja jak przyjacielskie poklepywanie po ramieniu:

*jeszcze wczoraj byłeś na cape of good hope
gdzie swobodny i wyluzowany struś
nagle nonszalancko wystrzelił raketę szyi
i uszczypnął cię w prawy pośladek
no w dupę
mówiąc po prostu
(ten twój błyskawiczny obronny obrót na pięcie
był doprawdy mistrzowski)*
(„przylądek dobrej nadziei 2”)

W tym nurcie wszystko jest prywatne, boleśnie własne, jak w wierszu „noc”: *wokoł mrok hotelowego pokoju / a jednocześnie dziwne uczucie / że prawdziwe ciemności/ pulsują niecierpliwie / pod moją skórą (...)*.

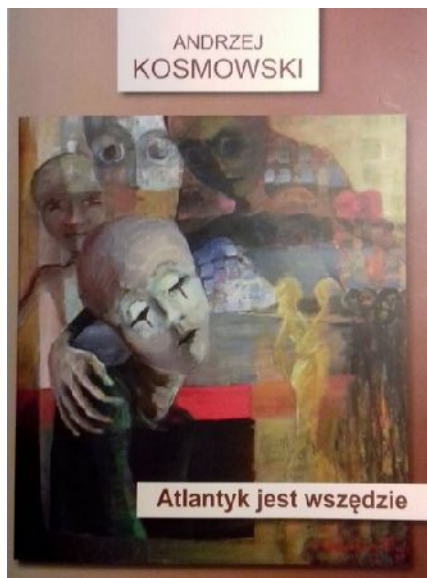
Powroty do dzieciństwa, wywodzenie z niego kształtu świata. Stan naszej (swojej) psychiki pięknie i prawdziwie, uniwersalnie kreśli poeta w wierszu „powrót”, przytaczam go w całości:

*gdziekolwiek zawiodły mnie wiatry
zawsze byłem tutaj
a dzisiaj gdy moja dostojnie spatynowana łajba
bezpiecznie kolebie się
w macierzystym porcie
nie ma mnie nigdzie
i tylko atlantyk czasami*

*zwodniczo przyzywa
fastrygując falbany zagniewanych fal
na zamkniętym akwenu mojej czaszki*

*znajomy lekarz uspokaja
to tylko naciśnienie*

Warto zwrócić uwagę na dyskretny humor w tej twórczości i pewną dozę prześmiewczości, świadczącej o dystansie do siebie: *jeszcze wytarta walizka / nie została wyciągnięta z pawlacza / a już mnie coraz mniej albo wyciągam z walizki (ach, ta walizka! – przyp. P.K.) / moje pieczętowlowicie złożone w kostkę / życie // żelazkiem pożyczonym z recepcji / próbuję odprasować / niezliczone załamania i kanty.*



Kolory w tym tomie: bury, szarobury, biały, najbielszy, szkarłatny, poźółtki, czarny, trupioblady... Z tej swoistej (nastrojowo i psychologicznie) palety udaje się Kosmowskiemu wydobyć malarskość i dynamikę odczuć estetycznych:

*bure wody
niespiesznie przecinane
lemieszem promu*

*długa bruzda za rufą
jak szkarłatne piętno noża
jak splątane nerwy
jak przeznaczenie*

ucieka na dziób

*ostawione białe skały dover
niedbale tańczące matelota
na chybotliwej linie horyzontu (...)*

(„morska nawigacja do dover”)

Wciąż pierwszoplanowa, żywa relacja woda (praoccean) – my. W innym miejscu Morze Jońskie prawdopodobnie *śłucha też / niespokojnych pieśni naszej krwi.*

Oceany, kontynenty, podróże, słowem otwarty świat kontra (albo – i) *cicha muzyka / domowych robótek / niech żyje czwarty wymiar* („Czwarty wymiar” – pismo redagowane przez Renę Marciniak, żonę poety.

PS. O tej książce poetyckiej pisali w ubiegłym roku Aleksander Nawrocki w „Poezji dzisiaj” i Andrzej Wołosewicz na Portalu pisarze.pl. Dobrze pisali. Bo to godna polecenia lektura.

Paweł Kubiak

Andrzej Kosmowski, „Atlantyk jest wszędzie”. Na okładce obraz Marii Wollenberg-Kluza „Gest”, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2016.



Janusz Orlikowski

Przypadek i Bóg

1.

a co jeżeli przypadek rządzi naszym życiem
nie dbający nawet o to
by poszukać podstaw swojej władzy
i dyktat nazywa wolnością

jemu jest wszystko jedno
ilość utraconych nadziei
czy radości z każdego dnia
jest taki sam

jakże więc mu zaufać
skoro wolny robi co chce
i nawet nie wie kiedy mu co
odpowiada

w końcu jest przypadkiem
może nam odpowiedzieć
i będzie zimny jak stal
jeżeli w niego uwierzyć

jednak co jeżeli przypadek
rządzi naszym życiem?
byłoby tak jak wspomniałem
nadzieja i radość

odchodzą do lamusa

2.

a Bóg nie po jest by zadać racji cierpieniu
wręcz odwrotnie i to odpowiedź na nic
którym karmi się przypadek i udaje
że był pierwszy

nic to tylko niechęć Boga
do ingerencji w naszą wolną wolę
którą nas obdarzył
inaczej by nas zniewolił

w to nic wpada przypadek